

ŁUKASZ JASINA

PIOTR WANDYCZ – POCHWAŁA BYCIA MĄDRYM

Wielcy polscy historycy, których życie zaprowadziło na emigrację, zbyt słabo są obecni w naszej pamięci – niestety również w pamięci innych historyków. Czy jest to przejaw nierzadkiego w Polsce prowincjonalizmu, każącego zapominać o tych, którzy zrobili karierę gdzie indziej, lub przeciwnie, wywyższać ich przy każdej okazji? Czy świadczy to raczej o braku niezbędnej erudycji u adeptów Klio? Bez względu na przyczynę jest to ogromny błąd. Połączenie wiedzy i zrozumienia dziejów Europy, jakie dawało doświadczenie wyniesione z Polski, z dystansem, jaki umożliwiało spojrzenie z daleka, pomagało tworzyć dzieła uniwersalne – bez braków imaginarium, przydarzających się tym, którzy są zbyt skupieni na kwestiach lokalnych.

Innym problemem polskiego historyka robiącego karierę na Zachodzie jest ciężący na nim obowiązek społeczny, by zadbać o odpowiednie odnotowanie dziejów naszego kraju jako części historii Europy i świata. Trudno się temu dziwić. Przez dwa ostatnie stulecia pisano o nas bez nas i bez wątplenia wciąż pisze się o nas zbyt mało. Historycy tacy jak Oskar Halecki skupiali się na polskim spojrzeniu, i nawet pozostając na Zachodzie, nie wyszli poza swego rodzaju naukowe getto. Niektórzy, jak Lewis Namier, wybrali dystans do polskości. Tylko nieliczni pokonali tę barierę – należał do nich profesor Wandycz.

Piotr Wandycz zmarł 29 lipca 2017 r. w Branford w stanie Connecticut, nieopodal New Haven, gdzie na Uniwersytecie Yale spędził większość

zawodowego życia. Pozostał ze swoją uczelnią związany również na emeryturze, dzięki znakomitemu pomysłowi, jakim było i jest na wielu uniwersytetach amerykańskich (w tym każdym z tzw. Ligi Bluszczonej) udostępnienie emerytowanym wykładowcom biura i infrastruktury. To właśnie dzięki gestowi Profesora mogłem pracować w tamtejszej bibliotece i nie byłem jedynym przybyszem z Polski, który taką możliwość otrzymał.

Poznałem jednak Profesora wcześniej, podczas jednej z jego wizyt w Lublinie (gościł on kilkakrotnie w Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej, kierowanym ówczesnie przez Jerzego Kłoczowskiego, a także na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim). Był to rok 2003, a Profesor był obok Jerzego Łukasiewskiego – wieloletniego rektora College of Europe w Brugii – gościem konferencji poświęconej polskim tradycjom federalistycznym. Z tej okazji ukazał się wywiad rzeka z Wandyczem, przeprowadzony przez Sławomira Łukasiewicza (*O federalizmie i emigracji: reminiscencje o rzeczach istotnych i błahych*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, 2003), wbrew tytułowi opowiadający również o innych fragmentach biografii Profesora i pozostający do dziś głównym źródłem informacji na ten temat (obok bibliografii jego prac mających charakter naukowych zestawień, publikowanych w kolejnych księgach pamiątkowych, których było aż pięć, łącznie ze specjalnym numerem „Kwartalnika Historycznego”).

Od tej pory oprócz historyka Wandycza, którego poznawałem dzięki jego syntezom i monografiom, zaczął się dla mnie wyłaniać (a obraz ten pogłębił się podczas kolejnych spotkań) Piotr Wandycz jako intelektualista publiczny, polski historyk, który stał się również historykiem amerykańskim, postać odpowiadająca idealistycznym wyobrażeniom z początku tego tekstu.

W swoim tekście *Piotr Wandycz. Mistrz polityki historycznej* („Plus Minus” z 12 sierpnia 2017 r.) Sławomir Dębski porównywał (oczywiście z zachowaniem wszelkich proporcji) zmarłego ze Zbigniewem Brzezińskim. Zestawienie roli politycznej obydwu zmarłych zawsze wypadnie na korzyść Brzezińskiego, który pozostał niedościgniony na polu polityki, choć w nauce osiągnął być może mniej niż Wandycz. Późniejszy profesor Yale też zresztą zaczynał od polityki. Jako młody człowiek angażował się w życie polityczne postpiłsudcowskiej emigracji i podzielał częste wśród niej federalistyczne koncepcje. Polski Ruch Wolnościowy Niepodległość i Demokracja (NiD), kierowany przez Rowmunda Piłsudskiego, był chyba najciekawszym zjawiskiem młodego pokolenia państwowców. Wyszło zresztą z niego też kilku wybitnych później naukowców, takich jak Zbigniew Kruszewski czy Jerzy Zubrzycki.

Wandycz nigdy jednak nie zajął się polityką USA, choć w kraju tym naturalizował się mniej więcej wtedy, gdy zrobił to wielki Zbig. Obydwaj historyków wiele łączyło. Ich ojcowie byli dyplomatami i politykami głęboko zaangażowanymi w pracę państwową w II Rzeczypospolitej, a wcześniej w walkę niepodległościową, choć Damian Kohn (późniejszy Wandycz), o kilka lat starszy, włączył się do niej już w dobie PPS. Obydwaj przedstawiciele starszego pokolenia wywodzili się z Galicji. Obydwaj także, choć z różnych powodów, znaleźli się w czasie wojny na kontynencie amerykańskim, a potem zostali ważnymi postaciami diaspory. Tadeusz Brzeziński stanął na czele Kongresu Polonii Kanadyjskiej, Damian Wandycz kierował dwiema placówkami istotnymi dla życia naukowego Polaków w USA – Polskim Instytutem Naukowym w Ameryce, a potem Instytutem Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Ich działalność wspierał też syn Damiana Wandycza.

Piotr Wandycz był od Brzezińskiego sześć lat starszy. Kraj opuścił nie jako dziecko, ale już jako niemal dorosły człowiek, w 1939 r. Maturę zdał w 1941 r. w polskiej szkole w państwie Vichy. Resztę wojny spędził w Wielkiej Brytanii, gdzie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zakończył służbę w stopniu podporucznika.

Jego dalsza kariera potoczyła się stosunkowo szybko. Po ukończeniu Uniwersytetu w Cambridge i doktoracie w London School Economics udał się do mekki młodych naukowców – Stanów Zjednoczonych, jedyne wówczas państwa, które badaczom takim jak Wandycz mogło zaoferować szansę na naukową karierę i realizację marzeń historyka. Po kilku latach pracy na Uniwersytecie Indiany (wtedy jeszcze mało znanym) przenosi się na Yale, gdzie wykłada między innymi historię dyplomacji. Yale to czołówka amerykańskiej nauki, a sam Wandycz staje się szybko nie tylko jednym z najbardziej uznanych ekspertów w swojej dziedzinie, lecz także nieformalnym autorytetem w sprawach Europy Środkowej i Wschodniej. To jego rekomendacjom zawdzięczali swoje posady tacy badacze jak Roman Szporluk czy Ihor Szewczenko. To po nim otrzymał katedrę na Yale Timothy Snyder.

Piotr Wandycz uzyskał wprawdzie amerykańskie obywatelstwo, ale nie wiązało się ono dla niego z takimi wyborami, przed jakimi stanął Brzeziński. Naukowiec bowiem służy państwu zupełnie inaczej. Polityk nie może być jednocześnie „polski” i „amerykański”; historyk – zwłaszcza w kraju takim jak Stany Zjednoczone – może współtworzyć dorobek naukowy obydwu krajów. Niezwykła pracowitość Wandycza, piszącego w obydwu językach, znacznie mu to ułatwiała. Obywatelstwo USA paradoksalnie pomogło mu też

w utrzymywaniu kontaktów z krajem – jego podróże do polskich archiwów i inne prywatne wizyty w PRL nie legitymizowały reżimu tak, jak mogłaby to uczynić wizyta polityka emigracyjnego.

Wandycz przynależał do naukowego mainstreamu Stanów Zjednoczonych i zachodniego świata oraz do polskiego świata naukowego na emigracji. Po 1989 r. stał się też częścią grupy polskich historyków i autorytetem dla wielu z nich, czynnie uczestniczył w życiu naukowym kraju. Przekroczył więc granice, przed jakimi zatrzymało się wielu polskich emigrantów – wewnętrznej gettoizacji oraz niemożności pogodzenia pozycji naukowej w Polsce i za granicą.

Dzięki szerokim kompetencjom udało mu się również uniknąć pułapki, jaką było pisanie wyłącznie o Polsce. Syntezy i monografie dotyczące jej historii zajmują wprawdzie poczesne miejsce w jego dorobku, a niejeden amerykański historyk twierdzi, że to z jego książki *The Lands of Partitioned Poland, 1795–1918* (University of Washington Press, 1984) dowiedział się czegoś o historii Polski na kursie uniwersyteckim. To Wandyczowi zawdzięczamy biografie Augusta Zaleskiego czy Aleksandra Skrzyńskiego. Ale spod jego pióra wyszły też prace na temat historii dyplomacji w szerszym ujęciu, a także historii Czechosłowacji. Sprawa polska pojawiała się w wielu z nich obszernie, wyraziście, ale zawsze zgodnie z zasadami sztuki. Wandycz, zamiast służyć sprawie polskiej za wszelką cenę, służył jej dobrze.

Niewykluczone, że Piotr Wandycz zostanie uznany za jednego z najwybitniejszych historyków polskich drugiej połowy XX w. Jeśli chodzi o jego pozycję międzynarodową – podobnej nie zdobył przed nim żaden Polak. I być może długo nie zdobędzie.

PROFESOR PIOTR WANDYCZ (1923–2017)

29 lipca 2017 r. zmarł profesor Piotr Wandycz – polski i amerykański historyk, wybitny naukowiec i znawca dziejów Polski oraz Europy Środkowej i Wschodniej.

Profesor Wandycz był autorem wielu książek i artykułów naukowych poświęconych historii dyplomacji i historii polskiej polityki zagranicznej. Opublikował m.in. biografie Augusta Zaleskiego i Aleksandra Skrzyńskiego – ministrów spraw zagranicznych II RP. Zajmował się także historią stosunków Polski ze Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Należał do grona najwybitniejszych naukowców zajmujących się szeroko rozumianą historią stosunków międzynarodowych. Stale popularyzował za granicą wiedzę o polskiej historii.

Piotr Wandycz urodził się w 1923 r. w Krakowie. Podobnie jak starszy odeń o pokolenie Henryk Wereszycki – dziś równie nieznanym poza kręgiem specjalistów – pochodził ze spolonizowanej rodziny żydowskiej. Jego ojciec Damian czuł się w pełni Polakiem. Jak Wereszycki, przybrał nowe nazwisko w czasie służby w Legionach.

Po agresji ZSRR na Polskę w 1939 r. Piotr Wandycz przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie został żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Studiował na uczelniach w Grenoble, Cambridge i Brugii, doktoryzował się w London School of Economics and Political Science. Od lat 50. był związany zawodowo z uniwersytetami amerykańskimi – m.in. kierował Instytutem Studiów Rosyjskich i Wschodnioeuropejskich Yale University. Pełnił także funkcję prezesa Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. W 2014 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Tak mógłby brzmieć oficjalny nekrolog, opublikowany gdziekolwiek. Współtwórcy serii wydawniczej Polskie Dokumenty Dyplomatyczne,

wydawanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, pragną dołączyć kilka zdań od siebie.

Profesor Wandycz był jednym z wielu ludzi ze Starego Kontynentu, którzy przyczynili się do dzisiejszej dominacji uczelni amerykańskich na światowej mapie nauki. István Deák, Roman Szporluk, Maria Todorova – by wymienić tylko kilka nazwisk historyków pochodzących z naszej części Europy – robili i robią to samo, kształtując umysły najlepszych amerykańskich studentów. Przekłada się to na jakość ich książek, których im równie często co zasadnie zazdrościmy.

Ponadto Piotr Wandycz pozostał historykiem bez ambicji kształtowania życia publicznego, jakie kierowały – znowu wybieramy losowo naukowców pochodzących z Europy – Hannah Arendt, Zbigniewem Brzezińskim czy Henrym Kissingerem. Po prostu robił swoje i robił to mistrzowsko. Wystarczy zajrzeć do książek Marka Kornata, uznanego historyka dyplomacji okresu międzywojennego: prace Wandycza, także te najstarsze, cytuje on wielokrotnie.

Zazwyczaj studia nad historią najnowszą starzeją się szybko – rzadko są przywoływane po 30 latach. Dlaczego dorobek polskiego historyka z Yale wciąż jest aktualny? Odpowiedź brzmi banalnie: znał on kilka języków i miał porządną warsztat, przede wszystkim zaś obce mu były formuły „my” czy „nasi”. Rozumiał interesy aktorów historii i nie porządkował ich według kategorii nacjonalistycznych, co nie oznacza, że nie wartościował ich zachowań. Miał jasny pogląd na mechanizmy rządzące światem. Polska niekoniecznie znajdowała się w centrum wydarzeń, była natomiast w skali europejskiej jak najbardziej realnym podmiotem.

Ze względu na swoje doświadczenie i pozycję, zdrowy rozsądek i szerokość horyzontów Piotr Wandycz został zaproszony przez PISM do Komitetu Redakcyjnego Polskich Dokumentów Dyplomatycznych. Ucieszył się, że wielokrotnie dyskutowany pomysł takiej serii zostanie w końcu zrealizowany. W 2006 r., kiedy było już co pokazać, poprosiliśmy go o recenzję dwóch tomów opublikowanych i jednego w przygotowaniu. Nie będziemy jej cytować – zbyt jest pochlebna. Emanuje z niej ulga, że w jego starej ojczyźnie nareszcie zaczęła ukazywać się seria, która nie musi się obawiać porównań ze starszymi, zachodnioeuropejskimi kuzynami.

A my pozostajemy dłużnikami Profesora, bo z jego książek wiele się nauczyliśmy.